



Wilfrid Stinissen OCD

Młode wino

O OWOCACH
DUCHA ŚWIĘTEGO

w|drodze


MŁODE WINO

**O OWOCACH
DUCHA ŚWIĘTEGO**



Wilfrid Stinissen OCD

MŁODE WINO

**O OWOCACH
DUCHA ŚWIĘTEGO**

Z języka szwedzkiego przełożyła
Justyna Iwaszkiewicz

w|drodze


Original edition published in Swedish under the title: *Det nya vinet*
by Libris förlag, Örebro, Sweden

© Copyright by Libris förlag

© Copyright for the Polish translation by Justyna Iwaszkiewicz, 2016

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2016

Redaktor

Lidia Kozłowska

Łamanie DTP

Stanisław Tuchółka / panbook.pl

Redaktor techniczny

Justyna Nowaczyk

Projekt okładki do serii

Radosław Krawczyk

Opracowanie okładki i stron tytułowych

Justyna Nowaczyk

Fotografia na okładce

© Fotolia.pl

ISBN 978-83-7906-123-5

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I, 2016

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl

Królestwo Boże jest pośród was.
Łk 17,21

*Młode wino wlewa się do nowych
worków skórzanych.*
Mk 2,22

Wstęp

OWOCE DUCHA JAKO W NIEBIE, TAK I NA ZIEMI

Na samym początku pragnę nakreślić właściwą perspektywę¹. Stawiamy mianowicie następujące pytanie: Czy istnieje możliwość, żeby człowiek już tutaj, na ziemi, mógł żyć jak w niebie? Albo innymi słowy – czy realna jest wiara w to, że wola Boża może się spełnić w moim życiu „jako w niebie, tak i na ziemi”? I jeżeli odpowiedź brzmi „tak”, to jak takie życie wygląda?

¹ „Owoce Ducha są miłość, radość, pokój, cierpliwość, dobroć, życzliwość [uprzejmość – *Biblia Tysiąclecia*], wierność, łagodność i opanowanie” (Ga 5,22–23). Nie należy ich mylić z darami Ducha: mądrością, rozumem, radą, męstwem, duchem znajomości i bojaźni Pana (por. Iz 11,2). Te dary *uzdalniają człowieka do wsłuchiwania się* w inspiracje Ducha Świętego. Wszyscy chrześcijanie otrzymali dary Ducha, lecz tylko u tych, którzy *są gotowi słuchać* natchnień Ducha, owoce dojrzewają.

W polskim przekładzie paulistów kolejność jest odwrócona – mianowicie dobroć jest wymieniona przed życzliwością, tymczasem w *Biblii Tysiąclecia*, podobnie jak w szwedzkim przekładzie – występuje zaraz po uprzejmości, a zatem to właśnie ten przekład bardziej odpowiada rozwinętemu tutaj tokowi myślenia autora.

Wszystkie cytaty z Pisma Świętego, o ile nie zaznaczono inaczej, zaczerpnięto z *Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu*, najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem, oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła, Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2008 – przyp. tłum.

Jest to zasadnicze i nader praktyczne pytanie. Chodzi w nim o twój sposób myślenia, odczuwania i postępowania. Całe twoje życie istotnie zależy od tego, jak na to pytanie odpowiesz.

KRÓLESTWO BOŻE TU I TERAZ

Królestwo Boże wkroczyło w naszą historię, dlatego że Bóg stał się człowiekiem². Jezus rozpoczyna swoje nauczanie słowami: „Czas się wypełnił. Nadchodzi [jest blisko] królestwo Boże!” (Mk 1,15). Marek dwukrotnie posługuje się formą czasu dokonanego, którego skutki trwają w terażniejszości (*perfectum*): *peplêrôtai* oraz *aeggiken*. Czas (*ho kairos*) „wypełnił się” i przybliżyło się królestwo Boże. Przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa śmierć została definitywnie pokonana. Jezus tworzy swój Kościół, który, jak czytamy w *Lumen gentium*, jest załącznikiem i zaczątkiem królestwa Bożego³. Już teraz żyjemy w czasie ostatecznym.

Równocześnie królestwo Boże nie jest w pełni gotowe. Ono wzrasta i wyraźnie to widać w Jezusowych przypowieściach o Bożym królestwie, które jest w nieustannym ruchu, w rozwoju. Istnieje chwala, która jeszcze w pełni nie została objawiona, a której wyczekujemy.

² Inspirację do tego rozdziału zaczerpnąłem z: J. Spronck, *L'attente chrétienne de la Paroisse*, „Nouvelle revue théologique”, juli–september 2009, s. 546–556.

³ „Germen et initium”; Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 5.

W chrześcijaństwie znajdujemy cudowną syntezę dwóch pozornie przeciwstawnych sobie zachowań. Z jednej strony mamy *natychmiastowość*. Wciąż słyszymy, że ten najlepszy nasz czas jest właśnie dzisiaj: „Dzisiaj, jeśli głos jego usłyszycie” (Ps 95,7). Każda chwila może stać się *kairos*, okazją do nawrócenia. Naszym zadaniem jest słuchanie natchnień Ducha, mamy żyć „tą chwilą dnia dzisiejszego!”, *rien que pour aujourd'hui* – pisała św. Teresa z Lisieux, zwana Małą Teresą (1873–1897)⁴. To dziś mam się nawracać, nie jutro. Z drugiej strony jest w chrześcijaństwie *oczekiwanie*. Od zarania Kościoła chrześcijanie spoglądali w przyszłość i tęsknili za ponownym przyjściem Jezusa. Codziennie we mszy świętej po konsekracji powtarzamy: „Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i *oczekujemy Twego przyjścia w chwale [donec venias]*”. Pan powróci i my tego wyczekujemy. I co ciekawe – przyszłość w jakiejś mierze jest teraźniejszością. Paradoksalnie już teraz w pewien sposób żyjemy w przyszłości.

Coś z owej syntezy natychmiastowości i oczekiwania, teraźniejszości i przyszłości, znajdujemy w samym słowie *parousía* – paruzja. To greckie słowo znaczy obecność i przyjście. Pierwsi chrześcijanie posługiwali się nim, mówiąc o ponownym przyjściu Jezusa na końcu czasów. Wówczas On się ukaże w całej swojej chwale. W II wieku zaczęto mówić o dwóch paruzjach. Jedna miała miejsce wówczas, gdy we wcieleniu Bóg stał się człowiekiem, i była nacechowana

⁴ Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Moja pieśń dnia dzisiejszego*, w: tejże, *Pisma*, t. 2, autoryzowany przekład z jęz. francuskiego, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1971, s. 7.

pokorą i cierpieniem. Drugiej wciąż wyczekujemy, nastąpi ona w przyszłości, gdy Jezus powróci w swej chwale. Święty Bernard z Clairvaux (1090–1153) mówi nawet o *triplex adventus*. Między pierwszą a ostateczną paruzją istnieje aktualna paruzja: Jezus jest bezustannie przychodzącym w swoim Słowie i w sakramentach. „Każdy, kto Mnie miłuje – mówi Jezus – będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go. *Przyjdziemy do niego i będziemy u niego mieszkać*” (J 14,23). Według Księgi Apokalipsy, Pan jest tym, „który jest, który był i który przychodzi” (1,4.8; 4,8).

Królestwo Boże jest więc rzeczywistością, która równocześnie trwa i dopiero nastąpi. Ona, jak trafnie wyraził to jeden z luterkańskich teologów, Oscar Cullmann (1902–1999) – jest „już i jeszcze nie”. Święty Paweł obrazuje to, porównując czas Kościoła do bólów rodzenia: dziecko już istnieje, jest w drodze, ale jeszcze go nie widzimy (por. Rz 8,22). Paweł mówi także o jutrzence: „Noc przeminęła i dzień się przybliżył” (Rz 13,12). Nic nie stanie na przeszkodzie nadejściu dnia, kiedy wstaje jutrzeńka. Dlatego zachęca on chrześcijan w Rzymie: „Postępujmy godnie, jak za dnia” (Rz 13,13).

Cullmann posługuje się jeszcze innym obrazem. Może być tak, że wojna już będzie właściwie wygrana, zanim nastąpi definitywne zwycięstwo. Można w określonej batalii osłabić wroga na tyle, że wszyscy zrozumieją, iż w zasadzie wojna jest już wygrana, choć trzeba kontynuować walkę, dopóki wróg otwarcie nie skapitułuje. Tak wygląda sytuacja w czasie Kościoła. Kościół ogłasza, że wojna jest już wygrana dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.

Rozdział pierwszy

Miłość

Kiedy św. Paweł mówi o owocach Ducha, to używa liczby pojedynczej¹: owoc Ducha (*ho karpos tou pneumatos*) (por. Ga 5,22). Jedynym owocem Ducha jest miłość. Te, które później wymienia, to są przymioty miłości albo jej zewnętrzne przejawy. Paweł maluje portret miłości będący zarazem portretem Ducha Świętego. Owoc mówi nam coś o drzewie.

ZGODA CO DO MIŁOŚCI

W wielu obszarach wierzący i niewierzący, Kościół i „świat”, mają diametralnie odmienne oblicza. Jest jednakże jeden punkt, co do którego wszyscy jesteśmy zgodni, a mianowicie, że największa i najważniejsza jest miłość. Bez miłości nie warto żyć. Jeśli brakuje miłości, to tkwię w swoim domu jak w więzieniu, a czyż istnieje na ziemi większe cierpienie

¹ W polskich tłumaczeniach listu św. Pawła zachowano liczbę pojedynczą; w tym przekładzie kieruję się zgodnością ze szwedzkim oryginałem i używam liczby mnogiej tam, gdzie Stinissen ją zastosował – przyp. tłum.

niż samotność? Miłość jest życiem, radością, sensem. Bez miłości wszystko jest martwe, smutne i bez sensu.

Ta zgodność co do miłości jednoczy nas wszystkich i sprawia, że pośrodku wszelkich konfliktów i sporów istnieje coś najwyższej wagi, o czym możemy ze sobą rozmawiać i dzięki czemu jesteśmy w stanie wzajemnie się rozumieć – wszyscy chcemy kochać i być kochani. Takimi zostaliśmy stworzeni, nie uciekniemy od tego, taka jest nasza natura.

Chrześcijaństwo nawiązuje do tego zasadniczego doświadczenia i je potwierdza. Kiedy ktoś pyta Jezusa, co jest w życiu najważniejsze, On wskazuje właśnie na miłość: „Będziesz miłował Pana, swego Boga, całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie jest podobne do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (Mt 22,37–39). Jeśli swoje życie wypełnisz miłością, w relacji pionowej i poziomej, to jesteś w drodze do Bożego królestwa. I jesteś też w pełni człowiekiem, być bowiem głodnym i spragnionym miłości przynależy do twego człowieczeństwa. Jest w tym głęboki zamysł, że Jezus nazywa siebie Synem Człowieczym. To, z czym On przychodzi, nie jest czymś dla człowieka obcym, o nie, On sam jest prawdziwym człowiekiem i chce ci pomóc, byś był człowiekiem prawdziwym. Czasem mówimy o kimś, że jest „humanistą” – On z całą pewnością nim jest.

Gdy później Jezus wyjaśnia, jak to będzie w dniu ostatecznym, już więcej nie wspomina o miłości do Boga. Jedynym warunkiem przyjęcia i wejścia w światłość jest to, czy było się dobrym dla bliźniego: czy dało się jeść głodnemu i pić pragnącemu... (Mt 25,31–46). Kto to zaniedbywał, ten żył w ciemnościach i do nich definitywnie

należy. Przedstawienie przez Jezusa sądu ostatecznego nazywa się niekiedy przypowieścią o sekularyzacji. Człowiek zsekularyzowany odnajduje siebie w tym kluczu. Tutaj nie chodzi o chodzenie na mszę ani nawet o wiarę w Chrystusa. Tutaj chodzi jedynie o to, by być dobrym dla swego bliźniego. Miłość streszcza wszystko, „miłość jest więc pełnią Prawa” (Rz 13,10), „gdybym miłości nie miał, byłbym niczym” (1 Kor 13,2). Miłość przekracza wszystkie sprzeczności i niweczy wszelkie różnice. Miłość jest kodem dającym dostęp do królestwa niebios.

MOŻESZ KOCHAĆ DLATEGO, ŻE JESTEŚ KOCHANY

Być może odetchnęliśmy z ulgą. Jeśli miłość wystarczy, to sprawa jest prosta – nie potrzebujemy Kościoła i całym sercem możemy przyjąć sekularyzację. Dopóki stawiamy na miłość, jesteśmy na dobrej drodze. Być chrześcijaninem czy nim nie być, to nie ma już większego znaczenia. Czyżby?

Kiedy Jezus wskazuje na miłość jako na jedyną konieczność, to chodzi Mu o to, byśmy miłowali się wzajemnie, tak jak miłuje nas Bóg. To, co my zwiemy miłością, niejednokrotnie jest tylko mizerną jej namiastką. Zwykliśmy miłować tych, którzy i nas miłują. Nasza miłość jest zazwyczaj odpowiedzią na miłość, której, naszym zdaniem, ktoś drugi jest wart. Jeżeli on czy ona mnie zrani, to miłość skończona. Nie tak jest u Boga, On kocha zawsze. Nie kocha cię dlatego, że jesteś dobry, ale dlatego, że to On jest dobry. W Nim jest źródło miłości. Nie przestaje cię kochać, kiedy odrzucasz

Jego miłość. Już sam fakt, że cię stwarza, jest dowodem Jego miłości. Wszystko, co On czyni, czyni z miłości.

Kiedy dotrze do ciebie, że miłość, jakiej się od ciebie oczekuje, wygląda całkiem inaczej, niż myślałeś, to może znów westchniesz, tym razem jednak nie z ulgą, ale z desperacją. Jasne, że taka miłość jest ponad twoje możliwości. Nie dasz rady kochać wszystkich, bez względu na to, jak się zachowują. Twoja miłość prawie zawsze jest uwarunkowana, podczas gdy Bóg powołuje cię do bezwarunkowej miłości. Powołuje cię do tak wzniosłej miłości, że ona wykracza poza twoje możliwości. Zaczynasz rozumieć, że potrzebujesz pomocy. I taka pomoc istnieje.

Jako chrześcijanin jesteś ochrzczony, a w czasie chrztu dokonało się coś istotnego. Święty Paweł wyraził to niebywale precyzyjnie: „Miłość Boga wypełniła nasze serca przez Ducha Świętego, który jest nam dany” (Rz 5,5). Można to interpretować na dwa sposoby i oba są uprawnione. „Miłość Boga” to ta miłość, którą On cię miłuje. Tutaj jesteś jej przedmiotem. Ta miłość ci towarzyszy i jest w tobie przez Ducha Świętego, którego otrzymałeś, a który jest miłością samego Boga. To, że jesteś przez Boga kochany, staje się tym samym bardziej konkretne. Duch Święty, który teraz mieszka w tobie, to zaręcza. On jest gwarantem. Bóg odtąd nie kocha Cię z dystansu, ale Jego miłość „mieszka” w tobie. To, o czym już wiedziałeś lub mógłbyś wiedzieć ze względu na to, że istniejesz jako Jego stworzenie, zostaje na nowo uściślone. Nie jesteś dowolnym produktem ewolucji. Bóg odwiecznie miał cię w swoim zamyśle, wybrał cię, ukochał. Dał tobie to, co miał najlepszego: swojego własnego Ducha.

Jednak to, że miłość Boga została rozlana w twoim sercu przez dar Ducha, znaczy także, że możesz kochać

miłością samego Boga. Tutaj ty jesteś podmiotem, a jako podmiot zyskujesz nowe możliwości. Nie jesteś już zdany tylko na własne naturalne zdolności. Miłość samego Boga, Duch Święty jest do twojej dyspozycji. Możesz w każdej chwili zwrócić się do Niego, a nawet, jak mówi Consummata, podłączyć: „To jest tak jak z maszyną, chodzi jedynie o wykonanie jednego poruszenia: podłączenie się do silnika, a potem już wszystko dzieje się samo”². Silnikiem jest Duch Święty, a On nie chce nic więcej, jak tylko móc działać. Wiatr chce wiać.

Kiedy przyszło ci żyć razem z kimś, kto zdaje się mieć satysfakcję z upokarzania i ranienia ciebie, i czujesz, że twoja mała miłość nie podoła odpowiadaniu miłością na szykany, to teraz nadszedł odpowiedni moment, byś zwrócił się do niewyczerpanego źródła miłości, jakim jest Duch Święty. Właśnie twoja niedostateczna miłość skłania cię do szukania pomocy. „Wspomożycielem” jest Duch Święty, sam Jezus tak Go nazywa (por. J 14,26). I *Duch jest tobie dany*, to znaczy: On jest twój. Są w tobie niewyczerpane zasoby miłości. Możesz z nich czerpać tyle, ile tylko zechcesz i tak często, jak tylko zapragniesz.

Czy to nie wydaje się zbyt proste? Doświadczenie nauczyło cię, że życie jest o wiele bardziej skomplikowane. Ale jest pytanie, czy kiedykolwiek te Boże zasoby wzięłeś na serio, próbując z nich skorzystać? Czy Duch Święty nie jest podobny do owego talentu z Jezusowej przypowieści,

² Anders Arborelius, *Blottställd och fulländad: Marie-Antoinette de Geuser*, Karmeliterna, Tågarp Glumslöv 1990, s. 68 (wyd. polskie: *Ogołocona i przeobrażona. Maria Antonina de Geuser*, przeł. K. Fałtynowicz, Flos Carmeli, Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji Karmelitów Bosych, Poznań 2012).

który człowiek zakopał w ziemi (por. Mt 25,18)? Duch potrzebuje twojej modlitwy, twoich wezwań, aby zaczął działać. Gdyby bez niczego podjął aktywność i pomógł ci w skrytości, nie będąc wzywany, wówczas sądziłbyś, że zadaniu podołałeś sam.

Nie licz za bardzo na swoje dawne, utarte doświadczenia. Możesz zyskać nowe i zacząć żyć w nowy sposób. „Świętość – jak pisze dominikanin ojciec Ambroise-Marie Carré (1908–2004) – to nie jest przede wszystkim walka ani cierpienie. Jest ona bardziej zaparciem się siebie [*détachement*] niż oddaniem [*attachement*]”³. Teresa z Ávili mówi to samo o wyzwoleniu się z tego, co stworzone: „Nie o to chodzi, by oddalić się ciałem, ale o to, by dusza stanowczo i całkowicie zespoliła się z Jezusem, najśłodszym Panem naszym, w którym znalazłszy wszystko, zapomni o wszystkim”⁴. A Mała Teresa pisze: „Jezus nie potrzebuje wcale naszych dzieł, lecz jedynie naszej miłości”⁵.

Być może uważasz, że chrześcijańska etyka jest niehumanitarna, że Jezus mierzy zbyt wysoko i żąda za wiele od tych, co w Niego wierzą. Lecz to właśnie „wiera w Niego”, będąca pieczęcią chrześcijan, mówi o tym, że w Nim mamy ufność albo powinniśmy ją mieć, a nie mamy ufać sobie samym. W jakimś sensie chrześcijańska etyka *jest* niehumanitarna, przeraża nasze siły. Mamy jednak inne możliwości niż *nasze* siły; my mamy Ducha Świętego! Ewangelia wydaje się nam taka

³ Ambroise-Marie Carré, *La sainteté*, Cerf, Paris, 2004, s. 65.

⁴ Św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, 9, 5.

⁵ Św. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, *List do s. Marii od Najświętszego Serca, z dnia 19 (?) września 1896, list nr 196*, w: *też, Listy*, przeł. I. Koperka, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2004, s. 375.

wymagająca dlatego, że Go lekceważymy. Święty starzec Sylwan z Góry Atos (1866–1938) lubił mówić, że miłość nieprzyjaciół jest możliwa tylko „w Duchu Świętym”. Dlaczego się upieramy, by nie przejmować się zupełnie tym, co mamy najcenniejszego? „Powinniśmy nasze serce zakorzeniać w Jego miłości i trwać w jedności z Nim”, mówi inny starzec, Porphyrios (1906–1991)⁶.

Nasze życie jako chrześcijan wznosi się na dwóch fundamentalnych prawdach: (1) bez Chrystusa nic nie możemy uczynić (por. J 15,5) oraz (2) w Nim potrafimy wszystko (por. Flp 4,13). Te zasady są jak nasze dwie nogi. Jeśli jedną z nich amputujemy, nie zajdziemy daleko. Potrzebujemy obu. Inspirujące słowa św. Bernarda z Clairvaux jednoczą je w szczęśliwą parę: „Jestem niczym, ale jestem Twój” (*Nihil sum sed tuus sum*). Jeżeli skupimy się jedynie na naszej bezsilności, zaprowadzi nas to do zniechęcenia, a pielęgnując wyłącznie świadomość naszej siły, staniemy się zarozumiali. Jednakże tym, co najbardziej nam zagraża, jest właśnie zniechęcenie. Ludzie, którzy spotykają Boga i doświadczają Jego dotknięcia, postanawiają całym sercem żyć dla Niego. Łatwo jednak tracą odwagę, kiedy stopniowo, w świetle Ducha Świętego, odkrywają przepaść swojego egocentryzmu. Potrzeba im przywrócenia równowagi, aby pamiętali, że są własnością Boga, żrenicą Jego oka. Oblubienica w Pieśni nad Pieśniami o tym wie, mówi więc z pokorą, ale zarazem ze świętą pewnością: „Czarna jestem, lecz piękna” (Pnp 1,5).

⁶ Porphyrios, *Hjertesprog*, Alfa, Fredriksberg 2010, s. 115.

MIŁOŚĆ JEST JAK MAGNES

Kiedy Bóg stwarza człowieka mężczyzną i kobietą, stwarza ich we wzajemnej harmonii. Wewnętrznie są tak zjednoczeni, że Jezus uznaje, iż występkiem jest tę jedność rozdierać (por. Mk 10,9). Dopóki człowiek wierzy w miłość Bożą i z ufnością ją przyjmuje, ta harmonia trwa. Jednak gdy, zwiedziony przez węża, zaczyna kwestionować Bożą miłość i otwarcie się wobec niej buntuje, ta jedność ulega zakłóceniu. Zamiast miłości i pragnienia dobra dla drugiego, zaczynają się wzajemnie obwiniać. Po raz pierwszy w historii ujawnia się zjawisko projekcji: mężczyzna obwinia kobietę, a kobieta węża. Nagość, symbolizująca pełne otwarcie się na siebie nawzajem, staje się udręką. Nagle jest tyle do ukrycia, tak wiele antymiłości do zatuszowania. Brak zaufania do Boga i Jego miłości, będący istotą grzechu, prowadzi bezpośrednio do rozłamu. Wąż, ojciec kłamstwa i grzechu, nazywa się przecież diabłem, to znaczy „tym, który dzieli”.

Bóg, chcąc przywrócić pierwotną jedność, rzuca na ziemię magnes, w sam środek rozdartej, rozproszonej ludzkości. Magnesem jest Jego własny Syn, przychodzący z nowiną o miłości Boga, która nie jest iluzją, lecz rzeczywistością, tak, jest krwawą rzeczywistością. Miłość ta będzie tak wyraźna, że żaden mądry człowiek nigdy nie zdoła jej zaprzeczyć. „Ja natomiast, gdy zostanę wywyższony nad ziemię, pociągnę wszystkich ku sobie” (J 12,32). To z krzyża, na którym miłość objawiła się najpełniej, wypływa ta ogromna siła przyciągania. Nie jest możliwe, abyśmy nie zbliżali się do siebie nawzajem, gdy wszyscy jesteśmy przyciągani do ukrzyżowanego Pana. Widzimy

to w dniu zesłania Ducha Świętego, kiedy Jezus tchnie swojego Ducha na rzesze ludzi. Bariery językowe pękają, nikt nie czuje się wykluczony, wszyscy są pociągnięci. Wszyscy są jedno w Chrystusie Jezusie (por. Ga 3,28). Jedność utracona przez grzech zostaje przywrócona. Możemy zobaczyć przebłysk odzyskanego raj.

Miłość jednoczy i inaczej być nie może. Gdy Duch miłości rozlewa się na nas, to tym samym wzrastamy i nic tego nie zmienia. „Chrześcijaństwo ze swej istoty jest misterium jedności”, pisze papież Benedykt XVI⁷. I dalej tłumaczy, jak wielkim błędem jest traktowanie sakramentu jak lekarstwa, które pomaga i gwarantuje zdrowie tylko mojej własnej duszy. Wszystko, co otrzymuję, musi płynąć dalej, wszystko trzeba dzielić z innymi.

Nakładanie rąk, praktykowane już przez Jezusa, a któremu Kościół wciąż jest wierny w pewnych sakramentach, wyraźnie pokazuje, jak Bóg pozwala płynąć łasce od człowieka do człowieka. Biskup przekazuje Ducha Świętego podczas bierzmowania oraz udzielania święceń kapłańskich przez nałożenie swoich rąk na głowę osoby bierzmowanej oraz przyjmującej sakrament święceń. Gdy ksiądz udziela rozgrzeszenia w czasie spowiedzi, unosi prawą rękę nad głową penitenta. Poprzez ręce Duch Święty płynie dalej. Ludzie od zawsze wiedzieli, że moc płynie poprzez ręce. Wystarczy wyciągnąć ręce i skupić się na nich, aby poczuć wyraźne promieniowanie⁸. Nasze ręce są źródłem siły. Kościół posługuje się nimi, aby przekazywać Bożą moc.

⁷ Benedictus XVI, *Une année avec Benoît XVI*, Magnificat, Paris 2007, s. 337.

⁸ Jezuita, Franz Jalics, w swojej książce zatytułowanej *Rekolekcje kontemplatywne* (przeł. J. Bolewski, WAM, Kraków 2008)) zaleca,

Pragnąć zbawienia i modlić się o nie, a obojętnie traktować zbawienie innych, to postawa głęboko niechrześcijańska. Jeśli wspólnie tworzymy jedno Ciało Chrystusowe, to nie może nam być obojętne, co dzieje się z innymi jego członkami. „Gdy cierpi jedna część ciała, cierpią pozostałe części” (1 Kor 12,26). Jeżeli oddzielam się od innych, jeżeli dla innych pragnę mniej, niż pragnę dla siebie, wówczas okaleczam Ciało Chrystusa. To dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, które trzyma się pasterza, musi cierpliwie czekać, aż znajdzie on tę setną owieczkę, która się zgubiła (por. Łk 15,4). Wszystkie mają podzielać wolę pasterza, chcącego ocalić *całe* stado.

To, rzecz jasna, nie znaczy, że twoje osobiste zbawienie jest nieistotne albo że nie masz go mieć na względzie. Nie możesz być od samego początku absolutnie bezinteresowny, bo to jest znamię miłości już doskonałej. Podobnie jak nie możesz akceptować i przyjmować innych, jeśli wpierrw nie zaakceptujesz siebie, i tak samo nie możesz rozsiewać miłości wokół siebie, jeżeli bardzo osobiście sam jej wpierrw nie doświadczyłeś. Mówi się, że miłość polega na zapomnieniu o sobie i życiu dla innych, i tak jest. Jednakże nie można zapomnieć o sobie, wpierrw samego siebie nie odnajdując. Żaden człowiek nie znajdzie siebie samego, czyniąc to na własną rękę. Wszyscy potrzebujemy potwierdzenia ze strony kogoś innego. Nie zdołasz dostrzec i uznać swojej godności, jeśli ktoś inny jej nie uwiarygodni. Od samego początku

aby podczas medytacji skupiać się na rękach i świadomie wyczuwać to promieniowanie dające głębokie odprężenie. Ojciec Jalics opowiada, jak odkrył siłę drzemiacą w rękach właśnie w czasie mszy świętej. Kiedy stał ze wzniesionymi rękoma, w postawie oranta, poczuł, jak obie jego ręce promieniaują i niejako prowadzą ze sobą swoisty dialog.

potrzebujemy siebie nawzajem: nie zdołasz kochać innych, nie kochając siebie, ale i nie pokochasz siebie, jeśli ktoś ciebie nie pokocha.

Tym, kto zawsze cię kocha, jest Bóg. On też nieustannie tę miłość potwierdza. Początek był już przy samym stwarzaniu. On widział, że ono było dobre, a gdy uczynił człowieka, widział, że to dzieło było „bardzo dobre” (por. Rdz 1,31). Poprzez dawne przymierze potwierdzał cały swój lud i poszczególnych ludzi, mówiąc: „Jesteś mój”. A kiedy Bóg stał się człowiekiem w Jezusie i powołał uczniów, nie od razu ich posłał, lecz wpierw wszedł z nimi w relację miłości. Na koniec zadał Piotrowi decydujące pytanie: „Czy miłujesz Mnie?”. Dopiero uzyskawszy od niego twierdzącą odpowiedź, powierzył mu zadanie, by stał się pasterzem Jego owiec (por. J 21,15–17). Osobista relacja z Nim ma fundamentalne znaczenie. Bez niej wszelkie nasze działanie jest próżnym wysiłkiem, a wszystkie nasze słowa jak miedź brzęcząca. Gdy jednak odważę się spocząć w Bożej akceptacji, będę umiał spocząć i w sobie samym, pośrodku mojego prawdziwego „ja”, Bóg bowiem jest bliżej mnie, niż ja sam wobec siebie. Wówczas też mogę wyjść i rozsiewać miłość, nie tracąc własnej substancji, ponieważ nieustannie mam kontakt ze źródłem.

Modlitwa Jezusowa, tak popularna na Zachodzie dzięki niewielkiej książeczce zatytułowanej *Opowieści pielgrzyma*, może nas czegoś nauczyć. Jak dobrze wiemy, brzmi ona tak: „Panie, Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną”. Wielu uważa, że to sformułowanie jest zbyt indywidualistyczne i chętnie zamieniliby słowa „nade mną” na „nad nami”. Jednak prawosławna tradycja bardzo się temu przeciwstawiała i trwała przy „zmiłuj się nade *mną*”. Jest w tym wielka mądrość.

Każdy człowiek potrzebuje być osobiście zaakceptowany. Nie wystarczy nam akceptacja jako członka wspólnoty albo ludu. Relatywnie łatwo jest uwierzyć, że Bóg kocha ludzkość, ale kluczowym punktem jest wiara w to, że oto Bóg *ciebie* miłuje. Jeśli raz się o tym przekonasz, to wtedy nie potrafisz już inaczej, jak tylko wyjść do innych, obwieszczając to całemu światu. Wszystko zaczyna się od relacji między Bogiem a tobą, ale kończy tym, że obejmujesz nią wszystkich.

KOCHASZ BOGA, KOCHAJĄC BLIŻNIEGO

„Kto nie miłuje swego brata, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. Takie otrzymaliśmy od Niego przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też swojego brata” (1 J 4,20–21). Nie jestem więc wiarygodny, twierdząc, że mam głęboką miłość do Boga, ale nie troszczę się o mego brata czy siostrę. Jednak św. Jan ma jeszcze coś więcej na myśli. Tu nie chodzi o wiarygodność, ale o to, że miłość do Boga i do bliźniego są prawie tym samym. Są identyczne.

Już zobaczyliśmy, że miłość do Boga prowadzi do miłości bliźniego. Jeżeli w twojej modlitwie patrzysz na miłość Boga i otwierasz się na nią, coraz bardziej upodabniasz się do Niego. Sam stajesz się miłością. To coś, czego doświadczasz, zakładając, że modlitwa nie polega na recytowaniu pacierzy, ale jest świadomym i głębokim kontaktem z Bogiem. Gdy patrzysz na Boga, zyskujesz część Jego pełnego miłości spojrzenia. Patrzysz jakby trochę Jego oczyma, i nie tylko na tych, z którymi żyjesz, ale na całą ludzkość.

Jednak to, że miłość do bliźniego jest prawie jednym z miłością do Boga, nie jest od razu takie oczywiste. Niewierzący zakochują się tak samo jak wierzący, i nawet ludzie wierzący bywają w sobie zakochani, wcale przy tym nie myśląc o Bogu. Jan Ewangelista jest jednak bardzo kateryczny. On, podkreślając o wiele bardziej niż inni, że Jezus jest Życiem, pisze tak: „My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, ponieważ miłujemy braci. Ten, kto nie miłuje, trwa w śmierci” (1 J 3,14). Jednak Jan nie mówi tutaj o zakochaniu, które w najlepszym razie bywa pierwszym krokiem do miłości. On mówi o miłości gotowej na ofiarę, co więcej – na najwyższą ofiarę. Kontynuuje bowiem: „Po tym rozpoznaliśmy miłość, że On oddał za nas swoje życie. My także powinniśmy oddać życie za braci” (1 J 3,16).

Teresa z Ávili może nam pomóc zrozumieć, jak miłość do bliźniego *jest* równocześnie miłością do Boga. Kiedy pisze do swoich sióstr o tym, jak powinny się nawzajem miłować, zauważa, że nie mają zatrzymywać się na tym, co zewnętrzne. Ludzie żywiący miłość prawdziwą, „pomijając ciało, zatrzymują swój wzrok na duszy, aby zobaczyć, czy jest w niej coś godnego miłości. Nie znajdując niczego, a widząc jedynie zarzewie cnoty albo do niej usposobienie, rozumieją, że *jeśli tylko zaczną sięgać głębiej, to w tej kopalni odnajdą złoto*”⁹. Prawdziwa miłość jest „jasnowidząca” albo jak powiadali dawni ojcowie, *dioratikos*, czyli widzi na wskroś – przeszywając zewnętrzną skorupę, odkrywając wewnętrzny skarb. I tym skarbem jest właśnie Jezus.

⁹ Św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, 6, 8, przekład własny z jęz. szwedzkiego.

Wnętrze człowieka jest niczym miasto. Co ciekawe – człowiek przebywa na peryferiach i nigdy nie wchodzi do jego centrum. Nie ma pojęcia o cudownym pięknie tego centrum. Możliwe jest jednak, że pewnego dnia odkryje, iż miasto jest czymś więcej niż jego obrzeża, że zasadniczo jest to miasto Chrystusowe, Chrystus mieszka pośrodku niego. I powie jak Jakub: „Naprawdę Pan jest w tym miejscu, a ja o tym nie wiedziałem” (Rdz 28,16).

Gdy Bóg staje się człowiekiem, to jednoczy się zarówno z ludzkością jako całością, jak i z każdym poszczególnym człowiekiem. Zamieszkuje w nim nie jako obcy przybysz, ale stanowi w nim coś najbardziej osobistego. Spotykać człowieka, nie spotykając Chrystusa, to chybić celu. Człowiek odkrywa siebie samego, dopiero będąc tak nasączonym Chrystusem, że może powiedzieć: moim prawdziwym „ja” jest Jezus, prawdziwie „moim” jest to, co jest „Jego”. Odkąd Bóg stał się człowiekiem, Bóg i człowiek definitywnie i nierozzerwalnie są ze sobą złączeni. Już nigdy więcej nie można powiedzieć o człowieku czegoś rozsądnego, nie mając na myśli Boga, gdyż to On jest prawdziwą tożsamością człowieka.

Autentyczna i szczerza miłość do człowieka jest możliwa tylko wtedy, kiedy miłuję w nim Boga. Bez Niego jest on samą skorupą bez zawartości. Kiedy słyszymy, jak Jezus mówi, że co uczyniliśmy jednemu z tych najmniejszych Jego braci, to uczyniliśmy Jemu (por. Mt 25,40), zwykliśmy przyjmować to jako metaforę, tym samym łagodząc to, co On chce nam przez to powiedzieć. *Należy* te słowa rozumieć dosłownie. Jezus mówi nam, że będziemy zdziwieni: Ależ myśmy przecież nic o tym nie wiedzieli. Teraz jednak nie mamy żadnej wymówki, już bowiem wiemy,

co nam powie w dniu ostatecznym. Jeśli On nam to odsłania, to najwidoczniej dlatego, byśmy już *teraz* tak żyli. Będąc chrześcijaninem, wiem, że moim właściwym życiem jest Chrystus, a to odnosi się w tym samym stopniu do mojego bliźniego. Spotykać go prawdziwie, znaczy spotykać Chrystusa. Miłość względem bliźniego *jest* miłością do Boga.

Ma to swoje konsekwencje. To całkowicie zmienia mój sposób odnoszenia się do innych. Nie mogę już dzielić ludzi na ciekawych i nieciekawych, sympatycznych i niesympatycznych. Zyskuję wielki szacunek wobec każdego człowieka, dlatego że wiem, że w nim „mieszka” Bóg. Jeżeli nawet on sam nie zwraca uwagi na swoją wielką godność, to mnie nie uprawnia do tego, aby patrzeć nań z góry i go lekceważyć. Ja, który uzmysławiam sobie, że jest on czymś o wiele większym, niż mu się wydaje, powinienem spotykać się z nim, darząc go wielkim szacunkiem. Mój ukłon w jego stronę, przynajmniej wewnętrzny, staje się czymś naturalnym. W każdym prawdziwym spotkaniu przychodzi do mnie Chrystus. Każde spotkanie może być święte.

Zachęć św. Pawła, byśmy przyjmowali siebie nawzajem, jak Chrystus przyjął nas (por. Rz 15,7), o wiele łatwiej będzie wcielać w życie. „Nie masz rzeczy tak trudnej – pisze św. Teresa z Ávili – której by miłujący siebie z łatwością nie znieśli”¹⁰. Coraz bardziej zawstydzają nas taka mania bycia poirytowanymi na innych ludzi, nasze opinie o nich, ich nieprzyjemne albo dziwne zachowania. Dlaczego koncentrować się na sprawach nieistotnych, kiedy jest tyle cennych rzeczy do odkrycia? Jeśli dostrzegam diament za pozorami, to również tej drugiej osobie łatwiej jest zyskać poczucie

¹⁰ Taż, *Droga doskonałości*, 4, 5.

własnej wartości. Mur obronny, który wzniesli mój brat czy siostra, stopniowo się rozpada, kiedy okazuje się, że wcale już nie jest potrzebny. Nie bronimy się przed kimś, kto wyraźnie dobrze nam życzy. Zamiast wskazywać na ciemności człowieka, lepiej uchwycić się światła, które zawsze w nim jest. „Niech świeci wasze światło”, mówi Jezus (Mt 5,16). Możemy pomóc bliźniemu świecić, wierząc w jego światło i tę naszą wiarę okazując mu naszym postępowaniem.

Możemy przytłaczać albo – wskazując na dobre strony drugiego – wzajemnie się potwierdzać. Jest jednak sposób jeszcze bardziej radykalny: wnikać w najgłębsze centrum drugiej osoby i tam rozpoznawać Chrystusa. Wówczas budzimy Go w sobie nawzajem, roztaczamy woń poznania Chrystusa (por. 2 Kor 2,14).

To wejście w głąb duszy drugiego człowieka będzie znacznie ułatwione, jeśli przyzwyczaimy się do korzystania z naszych duchowych zmysłów. Podobnie jak ciało, dusza też jest wyposażona w zmysły. Mamy oczy i uszy duchowe, duchowe powonienie i smak, i mamy też poruszenia duchowe. Te zmysły duchowe są instrumentem Ducha Świętego. Żyjemy „w duchu”, kiedy preferujemy w nas owe duchowe zmysły. Za ich pośrednictwem pojmujemy nadprzyrodzony wymiar obecny we wszystkim. Doświadczamy, że oto niebo i ziemia nie są zupełnie od siebie oddzielone, ale się ze sobą mieszają. Wszędzie, a nade wszystko w spotkaniu z innymi ludźmi, dostrzegamy znaki z nieba. U dzieci te znaki bywają bardzo wyraźne, ich niezmacona ufność przypomina nam o raju.

U dorosłych to może być utrudnione. Nierzadko to właśnie niedostatki przemawiają najdobitniej. Lęk przed samotnością odślania pragnienie takiej miłości, która nie

ma granic, pragnienie, które nigdy nie będzie zaspokojone, dlatego że nikt nigdy nie okazał bezwarunkowej miłości. Często wyraźniej odkrywamy Boga w tak zwanym przegranym człowieku niż w tym, który emanuje harmonią i zdolnościami. Przy najmniejszej przeciwności ta fasada może się rozsypać. Piekło w drugim człowieku, którego wewnętrzną istotą jest otchłań wołająca o miłość, ale wołająca na próżno, ponieważ nigdy nie spotkała Boga, mówi prawie tyle samo o Bogu, co głęboka radość u tych, co rzeczywiście Go spotkali.

W przypowieści o miłosiernym ojcu (Łk 15, 11–32) to nie starszy syn, zawsze obowiązkowo służący swojemu ojcu, ma o nim coś istotnego do powiedzenia. To ten zagubiony syn, miły Jezusowi, jest w tej przypowieści interesujący. On odsłania bezgraniczną, bezwarunkową miłość ojca. Można wysunąć zarzut, że on prawdziwie doświadczył dobroci ojca, podczas gdy wielu „zagubionych” ludzi nie miało takiego doświadczenia, bo od własnego ojca nigdy miłości nie poznali. Lecz właśnie ci, którzy się „pogubili” – a czyż młodszy syn nie reprezentuje całej ludzkości? – i którzy zostali znów odnalezieni, wyraźnie widzą, co może się wydarzyć, kiedy ktoś, być może z pomocą innych ludzi, dochodzi do opamiętania („do siebie” – jak mówi Łukasz) i decyduje się szukać swego ojca. Jeżeli korzystasz ze swoich duchowych zmysłów, wtedy jest dla ciebie czymś oczywistym, że każdy „zagubiony” syn jest potencjalnym synem odnalezionym. Widzisz, co ma się wydarzyć, że miłosierny ojciec nie rezygnuje, zanim nie odnajdzie tego, który się zagubił. Jeśli ktoś osobiście się pogubił i na nowo odnalazł, to zawsze już widzi – i nie umie inaczej – że wszystko pogubione odnajduje się ostatecznie w ojcowskich rękach.

Jeżeli żyjemy zgodnie z natchnieniami Ducha Świętego, to patrzymy oczyma miłości, a tylko miłość dostrzega głęboką rzeczywistość. Nigdy naprawdę nie zrozumiesz tego, czego nie ukochałeś. To mądrość biblijna, mówiąca nam, że nigdy nie „poznamy” bliźniego, wpierv nie ukochawszy go. Duchowymi oczyma, oczyma miłości, widzisz ludzi, którzy schodzą na złe drogi, swoim życiem na nowo piszą pierwszą część Jezusowej przypowieści. Ty jednak wiesz, że jest jeszcze jej druga część: że można powrócić do ojca i pozwolić się jemu odnaleźć. Widzisz, że wszyscy zmierzamy tą samą drogą, jesteście braćmi i siostrami w tej samej rodzinie.

EUCHARYSTIA, NAJWYŻSZY ZNAK

Zobaczyliśmy, że Jezus nie wymaga czegoś niemożliwego, pragnąc, abyśmy się wzajemnie tak miłowali, jak On sam nas umiłowal. Nie potrafimy tego, rzecz jasna, uczynić własnymi siłami, ale przecież nie o to chodzi. Miłość jest darem, a ten jest nam dany wraz z Duchem Świętym, którego otrzymaliśmy. Bóg jednak wie, że mamy trudności ze sprawami czysto duchowymi. Ponieważ sami składamy się z ducha i materii, z duszy i ciała, łatwiej nam jest przyjąć miłość Boga, kiedy wpływa ona także na nasze ciało. Dlatego Bóg dał nam Eucharystię, *będącą* widzialną miłością Jezusa ucieleśnionego. To, co powiedział, że najwyższą miłością jest oddać swoje życie za tych, których się kocha, On tutaj czyni i nam ukazuje. Czy można jeszcze bardziej wydać samego siebie, niż dając się na pokarm i napój? To, co Jezus czyni na krzyżu, dobrowolnie oddając swoje życie – „Nikt mi go nie zabiera, lecz oddaję je z własnej woli”

MIŁOŚĆ

(J 10,18) – to samo czyni w Eucharystii. Sam stając się pokarmem i napojem dla nas, jeszcze wyraźniej ukazuje, że czyni tak ze względu na nas. Najwyższa miłość, danie własnego życia, tutaj jest konkretna i widzialnie obecna, i staje się naszym pokarmem. Karmimy się Nim jako ofiarą, pijemy i smakujemy Jego miłość.

Czy możemy bezczelnie twierdzić, że nie umiemy kochać, gdy Bóg zaprasza nas na ucztę, na której pokarmem jest Jego własna miłość?

Spis treści

WSTĘP	7
1. MIŁOŚĆ	31
2. RADOŚĆ	51
3. POKÓJ WEWNĘTRZNY	79
4. CIERPLIWOŚĆ	101
5. ŻYCZLIWOŚĆ	123
6. DOBROĆ	145
7. WIERNOŚĆ	165
8. POKORA I ŁAGODNOŚĆ	187
9. OPANOWANIE	211
EPILOG	231

